

Jan Dobraczyński

Jezuici, burżuje, bolszewicy

Za parawanem pretensjonalnego tytułu kryje się wyjątkowo ciekawa i oryginalna powieść, jedna z najciekawszych jakie czytałem w ostatnich czasach.

Tę, na którym rozgrywa się początek akcji jest redakcja katolickiego Dziennika w Berlinie. Czas: ostatnie lata przed przewrotem narodowo-socjalistycznym.

Jesteśmy w centrum, niemal przy samym sztabie katolickiego frontu bojowego. Autor z dużą dozą umiejętności, korzystając wciąż z nomenklatury wojskowej, wytwarza rzeczywistość atmosferę walki, podniecenia i napięcia. Tysiące projektów, myśli, planów krzyżuje się w powietrzu; w pierwszej chwili jesteśmy całkowicie zagubieni i porwani przez nurt akcji społecznej, przyniatającej bezładnie akcję indywidualną bohatera powieści.

Dopiero potem — wciąż jednak w tempie przerażająco szybkim — rozwijają się dzieje Eugeniusza Düringa. Wiemy już o nim, że jest człowiekiem walki, człowiekiem, którego zwerbował do swych szeregów front katolicki właśnie dzięki tej swojej atmosferze bojowości. Szukał wszędzie, gdzie tylko wisiały kule, możliwości ujęcia dla tej wewnętrznej potrzeby walczenia, aż wreszcie znalazł ją w redakcji „Katholische Reichswarte”.

Lecz aby przejść od bojowej akcji na Bałkanach, w Afryce czy w Malej Azji do niemniej bojowej, ale bezkrwawej akcji na froncie chrześcijańsko-społecznym trzeba się wewnętrznie przełamać, trzeba wyrugować z serca krwiożerczy instynkt, potrzebę zwyciężania i zabijania. Dopóki tej próby Düring nie przejdzie — dopóty nie ma dla niego różnicy między „czarnym frontem” a tamtymi innymi.

Ta próba, to doświadczenie dokonuje się nie bezpośrednio w bohaterze, ale w jego siostrze Heldzie i Düring uświadamia sobie doskonale, że tragedia dzwoni mu nad głową.

Lecz nawet stłumiwszy w sobie germańskie marzenie o walce, Düring wciąż jest jeszcze religijnie doskonale powierzchowny. Z pewną satysfakcją wykonuje polecenie mu przez organizację zadania, jest niezwalczony w dyskusjach, niezrównany w pracach organizacyjnych. Czegoś mu jednak brak. To „coś” określa filar ruchu katolickiego, utajony promotor wszystkich spraw i działań jezuita Skapinelli:

„Łatwo tacy ludzie dochodzą do tego, że w katolicyzmie widzą jedynie środek polityczny, czasami etyczno-estetyczną formę filozofii. Zewnętrznie skorupieją — wewnętrznie robaczywieją. Trzeba bardzo uważać. Musimy być dualistami i kroczyć tak by jedną nogą tkwić w materializmie a drugą w duchowości”.

Lecz ślepy pęd wiodący Düringa zatrzymuje się w momencie napotkania Gertrudy Garrieter. Ta kobieta podoba mu się. To prawda. Ale czy ją kocha? Z tego nie zda sobie sprawy człowiek rozerwany między dyskusje, zebrania, prace organizacyjne, zbierkę podatku kościelnego... Kobieta jest szersza i mniej powierzchowna. To ona powie mu pierwsza o miłości — ona która się buntuje przeciwko katolicyzmowi, zabierającemu jej ukochanego. Lecz on ledwo słucha — przed nim wielka i trudna wprawda do Rosji.

Düring jedzie do Rosji odwiedzić czuwające tam — w straszliwej atmosferze heretyckiego narodu — placówki katolickie. Z papierami bolszewika, który uciekł do Niemiec i tam zmarł, okrężną drogą przez Morze Kaspijskie. Lecz zanim minął granicę już jest złamany, skruszony. Jego katolicyzm wyrażał się dotychczas w pewnych — często wyłącznie zewnętrznych — czynach i posunięciach, tu zaś musi się zamknąć w sercu — w sercu, do którego nie zdążył się jeszcze przesaczyć. Człowiek zostaje niejako zawieszony w próżni — między światem zewnętrznym, który mu nie dać nie może, a próżnią własnego serca.

Z Batumu poprzez Rostow, kołchoz „Werblud” jedzie Düring do Moskwy. Po drodze dyskutuje dość śmiało z napotkanymi robotnikami oraz odwiezła posterunki katolicyzmu. Ciekawie przedstawia autor reakcję tych ludzi, zmuszonych żyć pod maską, na otaczające ich stosunki.

Sołowenko, robotnik z fabryki tytoniu jest złamany i przygnieciony atmosferą, która go otacza. Razi go powszechny przymus, razi nawet więcej niżeli ateizm i walka z Bogiem. Koluszkina, kierownik ruchu w kołchozie nie jest przeciwny takiemu czy

innemu ustrojowi, zwraca tylko uwagę na pierwotność obecnych mieszkańców Z. S. R. R. Rosjanin jest barbarzyńcą, któremu nie wystarczy dać do ręki owoc cywilizacji współczesnej — traktor, radio — ale trzeba go do poziomu używania tych przedmiotów wychować. Nie wcielić do tego co już jest ale budować dla niego państwową szkołę elementarną. Robotnik z Uralu powtarza mniej więcej to samo zdanie, natomiast pracownik fabryki „Czerwony październik” jest zniechęcony i przerażony. Podobnie zniechęcony i apatycznie smutny jest Polak Sawicki. U tego jednak smutek ma inne źródło. Zdaniami autora Z. S. R. R. wytwarza dwa typy reakcji; albo przeraża i zniechęca albo też odkrywa prymityw ludzki, człowieka in statu nascendi.

Pokazało się jednak, że Eugeniusz Düring, przysięgły na siebie skórę Mikołaja Siergiejewicza Kiszlewa musi być także odpowiedzialny za winy tamtego człowieka. O przeszłości człowieka, którego dokumentami się posługuje Düring nic nie wie. Nie wie, że tamten zabił żonę i jest za to poszukiwany przez sądy sowieckie. Zabił żonę w Rosji Sowieckiej — to głupstwo. Za taką rzecz dostaje się trzy lata więzienia. Natomiast za odkrycie swego incognito Düring zapłaciłby życiem. W rezultacie bohatera zamykają w więzieniu w Lefortowej.

W Rosji człowiekiem pełnoprawnym jest komunista posiadający książeczkę partyjną. Reszta to ludzie, których prawo tylko z łaski okrywa swoim skrzydłem. Kto popełnia przestępstwo polityczne spada z drabiny społecznej z samej góry na sam dół. Ale dla prawa jest rzeczą obojętną jak i kim jest człowiek dla partii. Zdradzający partię staje się automatycznie zbrodniarzem, lecz zwykły zbrodniarz nie przestaje być członkiem partii czyli gatunkiem nadczłowieka. Ustrój totalny musi być albo oparty o pewien system moralno-religijny albo prowadzi do absurdu. Zbrodniarz trafia więc do więzienia jak do raju, czy to będzie Lefortowa, czy też słynne „Bolszewo” — które niedawno ogłądał Dorgeles i które uznał za najrozkoszniejsze miejsce pobytu w Rosji. Sanatorium dla ludzi, którzy się przepracowali, ale którzy pozostali politycznie czystymi... Düring początkowo cierpi nad tym, że jest zamknięty, potem jednak czuje, iż znalazł się w miejscu, w którym może odpocząć. Jego katolicyzm nie jest tu zmuszony do walki. Po prostu śpi. Nie ma go.

W „Bolszewie” przez pewien czas powracają dawne, dobre chwile dyskusji i walki dialektycznych, a to pod wołaniem Bludowej. Tylko, że ta dyskutująca kobieta jest jednocześnie kobieta, u której resztki młodoci domagają się swych praw. Nie zdobędzie ona wprawdzie Düringa, ale przypomni mu o miłości prawdziwej, która mu została ofiarowana — a której — w pośpiechu — nawet nie zauważył. I nagle zburzony został chwilowy spokój, poprzez znoję i poświęcenie pracy misyjnej Düringiem poczynna wstrząsać tragicznie wezwaniem budzącego się uczucia... Ucieka z więzienia, ucieka z Rosji. Gna go tylko jedna wizja, wciąż jawiąca się przed nim, wizja Gertrudy Garrieter. Ucieka by dowiedzieć się, że wyszła za małą i wjechała do Anglii.

Düring „skończył się”. Zerwał się nici, które go wiązały z pracą, katolicyzmem traktowanym jako metoda a nie jako treść musiał go opuścić. Została tylko pustka samotnych dni.

A potem spotyka go propozycja wyjazdu do Anglii. Pobyt w Burley-House przynosi obok świetnie uchwyconych typów ciekawą rozmowę między Düringiem a niemieckim benedyktynem Schmittinem. Tematem jej jest czy katolicyzm posiada swój typ człowieka, czy też ucieleśnia się w rozmaitych typach. Düring — a więc chyba i autor — wypowiada się za typem jednolitym. A szkoda bo na innym miejscu ustami Fomy Jefremowicza określa świetnie:

„W katolicyście jesteście także imperialistycznymi terrorystami, bardziej tylko wyrafinowanymi niż ludzie spod młota i sierpu. Nic w tym dziwnego! Macie dwa tysiące lat awansu... Celibat uniemożliwił nepotyzm, przyswoiliście sobie w snowiedzi najważniejszą zdobycz psychoanalizy i urzęczywistniliście najsmielejsze, najbardziej utopijne sprawy. Tak np. różnorodność waszych zakonów jest cudem psychologicznym... Dlatego nie ma u was jednolitego typu! Bolszewizm, protestantyzm, prawosławie produkują ludzi jednego typu a Rzym jednocy wszystkich — wszystkich — a przy tym nie jest liberalny — i na tym polega potęga i tajemnica katolicyzmu”.

Lub słowami Skapinellego: „Katolik — to nie typ jednolity; katolikiem był św. Antoni na Saharze i Aleksander VI. La Trappe i św. Filio Neri, św. Ignacy, Torquemada i Brüning, Maria Stuart i Sigrida Undset...”

Lecz pozostaje wciąż niezafatwiona sprawa Gertrudy. Düring postanawia się wreszcie z nią zobaczyć. W gwałtownym spotkaniu wyznaje jej swoją miłość — i ucieka.

Aż do tej chwili linia psychologiczna bohatera jest bez zarzutu, świetna. Lecz dysonansem — zarówno moralnym jak i konstrukcyjnym — staje się gwałtowna śmierć Düringa w śląskiej kopalni węgla. Bez wątpliwości autor stanął tutaj wobec konieczności rozwiązania najtrudniejszego konfliktu. Człowiek stracił katolicyzm — który był dlań przedmiotem tylko formą walki — dlatego, że znalazł treść inną, w sobie samym. Gdyby popeł-

nił samobójstwo, byłoby to rozwiązanie logiczne acz niemoralne. Moralność katolickiej powieści wymagała zwyciężenia w sobie pokusy. Otoż bohater, który traci życie zaraz po wielkiej przegranej życiowej, może czuć zrozumiały żal do autora, iż się tak łatwo z nim załatwił, stawiając kropkę mocno przedwcześnie. I tego dysonansu nie wyrówna nawet rozmowa Skapinellego z Gertrudą, rozmowa w której jezuita rozpościera przed zgorzkniałą kobietą obraz — syntezę katolicyzmu.

Lecz mimo tego błędu — który można z powodzeniem złożyć na karb młodego wieku autora książki — całociś robi wyjątkowo dodatnie wrażenie. Jest to w pełni udana próba stworzenia zupełnie nowego typu współczesnej powieści katolickiej — powieści „bojowej”, dyskusyjnej. Odpowiednikiem jej „po drugiej stronie barykady” mogłyby być niektóre powieści Kruczkowskiego. Książki Kühnelt-Leddina nie można oskarżać o „bezpłciowość” ideową. Jej problem jest nie tylko prawdziwym problemem, lecz pociąga do dyskusji. A choć ogrom problematu, który młody autor (podobno zaledwie dwudziesto dwu letni) starał się rozwiązać przyniósł i skrzywił linię psychologiczną nie uszkodził jej jednak do tego stopnia, aby nie można było całociś nazwać powieścią wprost wyjątkową.

Przekład staranny — niestety — posiada dość liczne usterki językowe.

Tydzień I

WRĘCZENIE NAGRODY KULISIEWICZOWI

W Łodzi odbyło się uroczyste wręczenie nagrody miasta Łodzi zwanego Kulisiewiczowi, połączone z otwarciem wystawy je-



Tadeusz Kulisiewicz

go prac. W obecności wojewody łódzkiego, dowódcy O.K., przedstawicieli władz miejskich i administracyjnych, aktu wręczenia nagrody dokonał prezydent Godlewski.

WASYLEWSKI LAUREATEM FOZANIA

Nagrodę literacką Poznania przyznano Stanisławowi Wasylewskiemu; jest to niewątpliwie jedna z najtrafniejszych nagród tegorocznych.

DWIE ODPOWIEDZI

Tygodnik krakowski „As” zorganizował ankietę na temat,

Z ekranów

„Tajemnica”

SWIATOWID: Ostatni pociąg z obłożonego miasta.

„Treścią filmu — jak głosi reklama — są bratobójcze walki, jakie toczą się przeszło od roku w jednym z państw europejskich”. Ażby jeszcze bardziej „zdeorientować” widzów, bohaterowie obrazu noszą hiszpańskie imiona, w obłożonym mieście znajdują się żołnierze w hiszpańskich mundurach, a pewien sympatyczny major na mapie pokazuje, że miastem tym jest... Madryt. Wytwórnia „Paramount” wyprodukowała ten film pod nazwą „Ostatni pociąg z Madrytu”, natomiast nasza cenzura filmowa uważała, że podobny tytuł jest nieodpowiedni w Polsce i po wykreśleniu szeregu scen, nie mogąc widocznie umiejscowić akcji obrazu w jednej z republik południowo-amerykańskich umiejscowiła ją w anonimowym „jednym z państw europejskich”. Podobna zabawa „w chowaniego”, bardzo wesola, lecz zupełnie niepotrzebna, wystawia dość osobliwe świadectwo naszej cenzury filmowej.

Amerkańscy producenci są dobrymi kupcami i nie chcą narażać się zarówno faszystowskiej jak demokratycznej, lub nawet komunistycznej władzy. W „Ostatnim pociągu z obłożonego miasta” akcja rozwija się wybitnie „neutralnie”. Obraz jest miejscami zajmujący, posiada sporo scen realistycznych, z których parę zdaje się pochodzić z tygodnika „Paramountu”. Gra wykonawców, jak

WOŹNY, narodowiec, bezrobotny, poszukuje jakiegokolwiek pracy. Posiada bardzo poważne referencje. Z powodu redukcji znalazł się wraz z rodziną w nędzy. Łaskawe zgłoszenia do redakcji „Prosto z mostu”, ulica Książęca 6.

ŻADAJ

PROSTO Z MOSTU
WE WSZYSTKICH KIOSKACH
W WARSZAWIE I NA PROWINCJI